

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

NR. 10. CZERWIEC 1932. ROK VIII.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VIII. KRAKÓW, CZERWIEC 1932 NR. 10.



W LESIE.

Z pomiędzy dnia godzin błękitnych
ta jest najcudniejsza godzina,
Gdy słońce zachodnie cieniami
W poprzek leśne drogi porozcina.

Głąb się boru tajemna rozmodli
W mgły obłoku, co wstał nad moczarem
Tylko w cieniu sosnowe konary
Płoną, słońca objęte pożarem.

Ongiś, ongiś, nim ludzie wiedzieli
Co to radjo i automobile,
Zachodziło tu wieczorne słońce,
w takim samym rubinowym pyle.

I taksamo szły po niebie obłoki
żaglujące w niezmierzone dale,
I taksamo u stóp ciemnych sosen
złote jezior marszczyły się fale.

Gdzieś daleko — w murach miasta gwarnych
Ludzie rodzą się, żyją... i krzyczą,
A tu gęste nad rzeką wikliny
Aż zanoszą się pieśnią słowiczą.

Gdzieś daleko, wśród domostw i ludzi
Kryzys, wojny, huragan, przewroty...
a tu, zawsze o jednej godzinie
na drzew czuby żar się sypie złoty.

Gdzieś daleko... serca się szamocą
Namiętnością, ledwo że nie pękną...
A tu, zaraz za ludzkim zasięgiem,
Wieczne, ciche, niewzruszone piękno.

— — — — — — — — — — —

Tylko ludzie tak bardzo zajęci
Własną wrzawą i egocentryzmem,
Że stracili kontakt niewidzialny
Z świętym boru czarnego artyzmem.

Z długich godzin błękitnych stuleci,
w które życie boru jest wesnute,
Oni w swą wpatrzeni teraźniejszość
Jedną tylko wycięli minutę.

I dlatego zrozumieć nie mogą,
Wszyscy własną osobą zajęci,
Że daleko, mimo zła i nędzy,
Nieskończoność swoje piękno święci.

W A K A C J E

Wakacje! — Słowo wesołe, jasne, rozpachnione wsią, słońcem, szumiące morzem i lasem, śpiewające już dziś w uszach waszych miłą melodję beztroski i zabawy.

A jednak! Czy nie pamiętacie z przeżyć waszych dziwnie skomplikowanych uczuć, grupujących się dookoła wakacyj? Radość, radość ogromna, oczekiwanie radosne, snucie planów, robienie projektów. Potem owszem, wesoło, miło, przyjemnie, ale nie zawsze aż tak miło, jak się człowiek spodziewał i na dnie wszystkich wakacyjnych przyjemności jakaś lekka nuta, jakby zawodu, jakby jakiegoś smutku. Coś nieokreślonego, jakaś tęsknota jakieś niedociągnięcie, jakiś brak tej pełni, na którą czekaliśmy; myśleliśmy, że podczas wakacyj będziemy żyć jedynie i wyłącznie pełnią chwili bieżącej, tymczasem nie: ciągle jakiś niepokój, i poczucie, że ta pełnia przyjdzie może dopiero jutro, może jak pojedziemy tu lub tam, może jak się spełni to lub owo. W rezultacie znowu oczekiwanie.

Nie wiem, czy przeżywałyście to kiedy. Ja pamiętam doskonale te subtelne, nieuchwytne nastroje smutku, snujące się jak szara nitka poprzez najweselsze wakacyjne zabawy, i dlatego słowo „wakacje“ brzmi mi zawsze nietylko nutą radości i słońca, ale także jakąś delikatną melancholją... Zastanawiałam się potem nieraz dlaczego tak było. I kiedyś w końcu zrozumiałam. Czytałam zbiorek pięknych wierszy Feliksa Konopki „Słowa w ciemności“. (Jeśli nie znacie ich, to bardzo polecam te wiersze. Forma może trochę trudna, ale pełne, głębokie i mądre). Otóż jest w tym zbiorku śliczny wiersz p. t. „Ecole buissonière“. Autor wspomina szkolne czasy, gdy mógł wyrwać się z klasy za miasto „za łabę“ i woła z tęsknotą:

Ach! wyrwać się z życia za łabę...
i gdzieindziej powiada:

Ach, takbym poszedł za łabę, żeby tylko było gdzie...

Czytając to, zrozumiałam ten tajemniczy niedosyt wakacyj, ten lekki ich zawód.

Myśląc o wakacjach myślimy, może nawet podświadomie, że to będą wakacje wogóle, wakacje od wszystkiego, a tymczasem to są tylko wakacje od klasy. Myślimy, a raczej marzymy, że wolni od wszelkiej pracy, obowiązków, wszelkich pęt i nakazów bujać będziemy na jakiejś fali ze słońca, swobody i beztroski, tymczasem podręczniki zostały coprawda w klasie, ale za nami i z nami poszły w wakacje wszystkie nasze wewnętrzne trudności i nieukoje, wszystkie obawy i zmagania się i kłopoty i zmartwienia, a walki z niemi nie możemy do roku szkolnego odłożyć...

Dawniej wielu pedagogów popełniało tę pomyłkę, że dzieci i młodzież uważali prawie za jakiś odrębny rodzaj stworzeń, które mają zupełnie inne w życiu prawa i obowiązki, niż ludzie dorośli. Dziś pomyłka ta ustała: wiemy dobrze, że życie jest jednolite, że człowiek od samego początku wchodzi w pełne jego obowiązki i prawa, że w proporcji do swoich sił i uzdolnień dźwiga odrazu pełne jego brzemię. Wiemy dziś dobrze, że żaden pedagog ani wychowawca nie może sam zrobić z dziecka takiego lub innego człowieka, lecz że każdy z was tego człowieka musi sam własnym trudem z siebie wydobyć, i dlatego rozumiemy, że od początku życia jesteście pełnymi ludźmi, w nieustającą pracę życia wciągnięci. My tylko w przejściach trudniejszych podajemy wam rękę, a ponieważ sami byliśmy nie tak jeszcze dawno młodzi, więc pamiętamy dobrze tego okresu trudności, walki i cierpienia i mówimy: skorzystajcie z naszego doświadczenia, abyście uniknęli naszych błędów i pomyłek.

I młodzież dzisiejsza zdaje sobie doskonale sprawę z tej powagi życia, która ogarnia człowieka niemal, że od kolebki. I każda z was choć jest wesoła i roześmiana i rozsportowana wie dobrze, że jest nietylko uczennicą, nietylko kochanem w domu dzieckiem, ale że już teraz, nie kiedyś jak dorośnie, ale już dziś jest członkiem Kościoła, obywatelką kraju, człowiekiem odpowiedzialnym za swoje czyny. Dzieckiem wobec naszych rodziców z wszystkimi jego obowiązkami miłości, wdzięczności i uległości pozostaniemy i wtedy, gdy nam siwizna włosy przyprószy, ale człowiekiem, człowiekiem nie mogącym się wyłamać z pod powagi i obowiązków życia jesteśmy już wtedy, gdy niepewną ręką po czarnych znakach elementarza wodzimy.

I gdy pod tym kątem na nadchodzące wakacje spojrzymy, unikniemy może czyhającego na nas w nich niepokoju i niedosytu, bo zrozumiemy, że wypoczywać będziemy tylko od nauk szkolnych, ale nie od nauk, a tem bardziej obowiązków życia. Czyż nawet chcielibyśmy od życia wypoczywać? Wiemy, że to życie wkłada na nas cały szereg obowiązków religijnych, rodzinnych, społecznych, duchowych i intelektualnych. Wiemy o tem i obowiązki te podejmujemy radośnie. Czujemy się na siłach, aby im podołać.

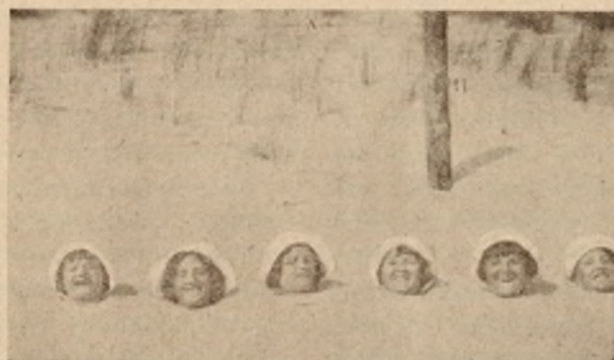
Mówiąc wam o każdej chwili obowiązującej, o powadze życia nie chcę gasić waszej radości. Powaga życia nie jest jego smutkiem. Przeciwnie. Gdyby życie nie było takie poważne i takie wielkie, nie byłoby też takie radosne. Gdyby czekające nas i już rozpoczęte

prace i zadania nie były tak doniosłe, nie bieglibyśmy ku nim z takiem radosnem weselem. Gdyby wszystko było nieważne i błahe, jakaż pustka i nuda musiałaby nas ogarnąć! Ale wiemy na szczęście, że wszystko jest ważne i wielkie i doniosłe i nie będziemy marzyć o wymknięciu się za labę życia...

Z całym rozpędem młodości wejdziemy w ten okres wakacyj, nie jako w okres spoczynku, ale jako w okres gorącej pracy, w okres pracy nad sobą, nad swoją duszą, charakterem, umysłem, w okres owocnej i ofiarnej pracy dla drugich. Ale ponieważ to jednak mimo wszystko wakacje, więc będziemy podczas nich czerpać zdrowie i siły i radość, i piękno ze słońca, z powietrza, z kwitnących łąk i żywicznych lasów, ze świstu tenisowych kul i plusku wioseł o wodę. Muskuły będziemy prężyć w wysiłku sportu, a dusze i umysł w wysiłku radosnej twórczości życia.

Taki jest nasz program na bogate i szumne i upajające wakacje tegoroczne, na wakacje przesycone radością i weselem, ale także i nieodłączną od wysiłku życia powagą i pracą.

Zofja Starowieyska - Morstinowa.



Na plaży.

B. MARCINKOWSKA.

Wspomnienie z lat szkolnych.

Istniało dla mnie wtedy najpiękniejsze słowo,
mieniące się jak liście zielono-seledynowo.
Nie było niem: „miłość“ — „kocham“ — „przebaczę“ — „wierzę“,
a jednak było dla mnie nadzieją i szczęściem bezbrzeżne.

Jak miód lipcowy — słodkie, jak kwiaty — woniące,
jak chleb razowy — smaczne, radosne jak słońce,
jak wieczór marzeń — ponętne, jak pieśń — przepiękne tonacją,
słowo, co zamykało i „mamo“ i „dom mój“ i „miłość“ — słowo
[najczarowniejsze: „wakacje“...

GUSTAW MORCINEK.

K R Y S I A

(Dokończenie).

I na tem stanęło, że kiedy już wszyscy rozchodzili się od Fafuły, to ustanowiono, że Kazik napisze list do brata Moronia, co to w Ameryce dolary zbija na gromadę, żeby przyleciał do ich miasteczka na samolocie przez Atlantyk. I wszyscy się rozeszli z wielką słodyczą w sercu, bo każdy już widział, jaki to zaszczyt spadnie na miasto, kiedy na łące Warzechowej wyląduje brat Moronia, co przyleciał z samej Ameryki przez morze i może nawet dolary z sobą przywiezie!..

— Wtedy to wszystkie gazety będą pisały o naszem miasteczku!.. — radowali się wszyscy i szeroko opowiadali o tem swoim żonom, co na nich czekały w domu. Nazajutrz list został napisany i wysłany do Ameryki, do Jury Moronia, brata gazdy Moronia z małego miasteczka nad rzeką.

Spisek.

Kożusznik opowiedział w domu o wszystkiem, co wczoraj był słyszał w gospodzie u Fafuły. Maniek i Haniczka uśmiali się serdecznie wraz z ojcem, gdyż bawiło ich chełpienie się Kazika, który — jak świadomsi twierdzili — nie był nigdy na froncie, tylko za kucharza wojskowego w obozie jeńców. Wiadomość zaś, że Kazik i Moroń napisali list do Jury Moronia w Ameryce, żeby przyleciał do ich miasteczka samolotem przez ocean Atlantycki, natchnęła Haniczkę i Mańka chytrą myślą.

Przez kilka dni siadali pod stodołą, i żywo o czemś rozprawiali. Nikt nie wiedział, o czem, bo gdy kto nadchodził, milkli i udawali, że patrzą na wróble pod strzechą. Nawet Kryśki nie dopuszczali do siebie w takich chwilach. Tajemnica, którą wyhodowali w swych sercach i głowach, pęczniała, przyoblekała się w coraz pyszniejsze pióra, radowała ich, ponosiła.

— Tylko narazie nikomu nic nie mów! — ostrzegał Maniek siostrę.

— Ale idź, idź!.. Żebyś tylko ty tego nie wyplótł kolegom, to byłoby dobrze!.. — broniła się Haniczka i aż w dłonie klaskała na wspomnienie przyszłej radości, któraby ich czekała, gdyby się ich plan udał.

— Ale wiesz... — zastanowił się Maniek. — Nie będzie to grzech?...

Zasępiła się dziewczyna, zasępił Maniek i jęli się zastanawiać, czy to istotnie nie będzie grzechem. Maniek nawet pobiegł do izby, przyniósł katechizm i długo w nim szukał i kartował, to tu przeczytał, to tam, lecz nigdzie nie mógł znaleźć najmniejszej wskazówki, żeby to, co uradzili pospólnie, miało być grzechem. I chociaż nawet Haniczka pomogła wertować wszystkie grzechy, wyliczone w katechiźmie, także nic nie mogła znaleźć.

— Zresztą, dyć to wszystko dla dobra naszej Kryśki! — uspokoił siebie i Haniczkę Maniek.

— A prawda!.. — przyświadczyła siostra, lecz jakoś jeszcze niepewnie.

Uradowali się obydwoje dopiero wtedy, kiedy Haniczka wpadła na pomysł, żeby się poradzić księdza pro-



boszcza. On jest osobą duchowną, wszystkie grzechy zna na pamięć, z samym Panem Bogiem rozmawia przy ołtarzu po łacinie, to będzie wiedział.

I dobrze. Pobiegli więc do proboszcza.

Zastali go w ogrodzie, jak obierał swoje ponsowe róże z jakichś szpetnych, małych, włochatych gąsienic. Zdejmował je ostrożnie paluchami, wkładał do pudełka po paście do obuwia i fajkę pykał powoli.

Haniczka i Maniek przypadli do dłoni proboszczowej, ucałowali z szacunkiem, jak się należy i zaczęli opowiadać. Proboszcz słuchał, marszczył czoło, ruszał zabawnie skórą na głowie i wciąż słuchał. A kiedy skończyli, roześmiał się szeroko i rzekł:

— No, grzechu tam nie będzie, ale zawsze to nie po chrześcijańsku. Ale poza tem sposób dobry... jedyny, żeby poratować naszą złotą kruszynkę, Krysię!..

— No, jeżeli ksiądz proboszcz zgadza się, to zaczynamy! — uradował się w duchu Maniek, a z nim Haniczka.

Umówili więc jeszcze szczegóły, które postanowili trzymać wszyscy w największej tajemnicy. Umyślili jednak dopuścić jeszcze do niej starego Kożusznika.

Kużusznik aż w dłonie raz wraz klaskał, słuchając objaśnień dzieci. Przez chwilę nie chciał wierzyć, iż to one wymyśliły, ale potem uwierzył i postanowił działać z niemi pospólnie.

— Dobrze dzieci!.. — rzekł. — Pomogę wam, chociaż to naraża na śmiech Moroniów. Ale przynajmniej przekonamy się, czy naprawdę zabrali pieniądze Kryśczyne, a jeżeli tak — odzyskamy je wszystkie. Dobrze więc!..

Na trzeci dzień Kożusznik ubrał się ładnie, poszedł na dworzec do sąsiedniego miasteczka, kupił bilet i pojechał prosto do Krakowa. Daleko to, bardzo daleko z ich miasteczka nad rzeczką, lecz kiedy o Kryśkę chodzi, nie żal i tego wydanego grosza i czasu.

Późnym wieczorem wrócił. Przedeszły go już daleko Haniczka i Maniek. Obok nich plątała się Kryśka, a za nimi chuda koza, co nie chciała odejść, chociaż ją wszyscy patykiem odpędzali.

— Tato!.. Tato!.. — jęły wołać naprzebieżki, widząc idącego ojca wzdłuż rzeki. I jak stubarwny wicher pognały do niego.

— Dobrze, dzieci!.. — śmiał się szeroko ojciec. — „Jura z Ameryki" przyleci do naszego miasteczka!..

— Jura przyleci!.. Jura przyleci!.. — zaczęły się radować dzieci, nie wyłączając Kryśki i jej chudej, brodatej Strzygi, która jęła pobekiwać z wielkiego ukontentowania i rogami trykać rozbawioną gromadkę.

Nazajutrz po całem mieście gruchnęła wieść nie do wiary, że brat gazdy Moronia, Jura Moroń przyleci na samolocie z Ameryki poprzez ocean Atlantycki!..

Jura z Ameryki.

Minął niespełna tydzień.

I stała się rzecz, że jak miateczko miasteczkiem nad rzeką, to podobnej chwili jeszcze nie przeżywało.

Było to prawie w sobotę. Słoneczko wybieżało już kęs drogi na błękit, na niebie nie było żadnej chmurki, prócz tej jednej jedynej, co biała, jak Kryśczyna Strzyga, tylko troszkę grubsza, bieżała naprzełaj sklepienia niebieskiego, a w powietrzu była taka cisza że aż na dziwy, wypełniona klekotem młotków, któremi majsterkowie miejscy na powszedni chleb biedzili się niefrasobliwie, oraz nasycona świegotem wróbli i jaskółek, i skrzekiem kulawej kawki, co skakała na Fafułowym dachu.

Znienacka z pod nieba jął na ziemię spływać daleki jeszcze, ściszony warkot motoru. Nieliczni mieszczanie, co na rynku się plątali, podnosili głowy, zadzierali je wysoko, oczy dłońmi przysłaniali, lecz nic jeszcze nie mogli spostrzec.

— Eh, to to proboszczowa sieczkarnia tak warczy! — rzekł któryś i wszyscy uspokojeni przestali zwracać uwagę na podniebny cichy łoskot.

Lecz rychło znowu jęli patrzeć w błękit, bo tamten warkot rósł stopniowo, grubiał z każdą chwilą, sypał się bez przerwy z nieba szeroką strugą, jakby się ciężki groch sypał szczodrze do pustej beczki metalowej. Terkot zamieniał się w bełkotliwe brzęczenie, rósł, pęczniał...

— Hy, mnie się zdaje, że to musi być wojskowy samolot! — zawyrokował Ćwiekała ze Żabińca.

— Po jakiemu? — zapytali inni, co zaniepokojeni jęli się zbierać w gromadę koło figury świętego Jana na rynku.

— No, bo mi się tak zdaje!..

Zapatrzyły się więc mnogie, siwe oczy pod niebo. Spojrzenia leciały szybko po jego rozzłoconym gościńcu, wypatrując łakomie ciemnego punkcika, co nieoczekiwanie w oczy się wrazi i rosnąć będzie w cudacznego, rozczapierzonego ptaka. Ludzie jęli wysypywać z domów i wszyscy zbijali się w gromadę koło świętego Jana, a serca ich dygotały z przeogromnej ciekawości, jak też taki samolot wygląda. Nikt go jeszcze po prawdzie nie widział, prócz Ćwiekały, który wciąż twierdził, że to to będzie wojskowy samolot.

Nareszcie się ukazał!...

Z poza tamtej osieroconej, białej, pękatej chmurki wychynął znienacka rozczapierzony ptak, duży, lecący prościuteńko na miasto. Podwójne, szerokie skrzydliska, rozpostarte w poprzek tułowia, migotliwa, złocona otęcz rozwirowanego koliska u przodu, podwozie, przypominające kształt skurczonych pazurów niewidzianej nigdy bestji, i rosnący ryk motoru — wszystko to przywodziło na oczy widok jakiegoś okropnego smoka, o którym Sybilla prorokowała. Uczepiły się go spojrzenia ludzkie, niosły się z nim razem, a w naiwnych, rozdygotanych sercach rosnącej gromady jęła kiełkować okropna trwoga, czy też to to nie spadnie na miasto i komu dachu na domu nie załamie!..

Tymczasem samolot leciał nisko już nad dalekiemi polami, leciuchno się kołysząc na skrzydłach, jak młoda dziewczyna w tańcu, leciał coraz szybciej, urastał w źrenicach nad podziw, huczał coraz głośniej, minął podgórską kępę, minął nadwiślańskie łęgi, teraz pierwszych domów dolatuje, ciemny, wielki, ryczący... Strach jął coraz większy spadać na ludzi!.. Strwożeni patrzyli, kurczyli się w sobie, kryli za plecy sąsiadów, cofali pod ściany i nie spuszczali z oka tamtego ryczącego potwora.

Nadleciał!.. O Jezusku święty!..

Leci nad głowami, wysoko, kołyszący się, jak jastrząb nad skuloną gromadką wróblików, patrzący żarłocznemi ślepiami i gotujący srogie pazury, gdzieby runąć na biedactwo i pożreć najgrubszego wróbla. Zerwały się krótkie krzyki, wołania, pojękiwania:

— O jerum, jerum!..

— Skryjcie się, dziadku, bo wam głowę urwie!..

— Do ratuszowej wieży wleci!.. Patrzcie się ludeczkowie złoci!.. Do ratuszowej wieży!..

— Maryjko święto!..

Po ulicach i na rynku rozleciał się skłębiony zgiełk motoru. Wszyscy patrzyli, całe miasto patrzyło, co to będzie?...

Ponad głowami, ponad spłoszonem miasteczkiem, tuż prawie nad jego dachami, gnał samolot, hyrny, dufny w sobie nad podziw, szum przeokropny czyniący pod sobą, rwał senną ciszę na strzępy, przerażający w swej wielkości, a lekki w locie i zwinny, jak drobne ciałko jaskółki, z krzykiem rozbijał powietrze, śmignął na drugi kraniec miasta, wywinął ogonem i jak strzała gnał teraz prościuteńko w górę. Przez drobną chwileczkę. Potem w miękkiej linji przechylił się na wznak i jął się teraz ślizgać w dużem, zam-

kniętem kolisku zuchwałego loopingu. Raz... drugi... trzeci!..

Przewalił się na ulicach okropny wrzask, przerażenie struchlałych serc mieszczańskich wybiegło pod niebo rozpaczliwym lamentem, obłęd uczepił się zapatrzonych źrenic mrowie ludzkie zamieniło się naprawdę w spłoszone stado wróbli, gdy zbójecki krogulec nad niemi przeleci, konie jęły się płoszyć, a ponad tem wszystkiem przetaczał się w zwarjowanych łamańcach roztańczony samolot, a grzmot jego rozdygotanego motoru przewalał się po miasteczku, czyniąc coraz większe przerażenie w krzyczącem pogłowiu ludzkiem.

Samolot nie ustawał. Wystrzelał pod niebo opętaną racą. kładł się jednym rzutem na plecy, spadał pionowo w ziemię, wywijał się nieoczekiwanie w poziom, wybiegał znowu nad dachy, przewalał na bok i, lecąc już teraz naoślep, jął wykręcać się powolnie na skrzydliskach, jak olbrzymia śruba. Potem zatrzymał się, przechylił i zawrócił znowu nad miasto. Doleciał. I znowu śmignął w górę. Jak kamień rzucony na ptaka. Zawisł na króciuchne okamgnienie pod błękitem, a potem jął spadać zpowrotem naprzód ogonem. Motor ucichł. Samolot spada, zdaje się wieki całe spada!., Znienacka warknęła śmiga, samolot szarpnął się, wykręcił w bok i znów zaczyna wspinanie się pod niebo... Potem następują przewroty, łamańce, cudaczne spadanie na łeb, nieoczekiwane podrzuty. szerokie kołysanie się, skoki, zawroty, spirale, beczki...

Miasto szalało!..

Okropny wrzask ludzi mieszał się z rykiem opętanego motoru, wszyscy gnali po ulicach, zadzierali głowy, krzyczeli, rękami wskazywali pod niebo, kobiety i dziewczyny piszczały przeraźliwie, mieszczanie żegnali się nabożnie, a każdy krzyczał, ale krzyczał.

— Jezusku święty!... Zabije się!.. zabije!..

— Już spadnie!.. Już!..

— Maryjko święto!.. Jeszcze mi ta warzecha do komina wjedzie i zwali go!.. Jej!..

— Policja!.. Policja!.. Gdzie jest policja!..

— Lećcie Fyrtało po straż pożarną!..



Spada!.. Jej! jej! jej!..

— Zabije się!..

— O jerum, jerum!..

Stary Maklabus wybiegł z izby, w koszuli tylko i w spodniach, z łyżką w dłoni, bo właśnie był jadł mleko zsiadłe z ziemniakami, a teraz goni po rynku, grozi podniesioną łyżką i krzyczy, że mu tamten przegrzeszony powicher dach na domu załamie, gdy spadnie!.. Nieliczni majsterkowie wybiegli z Fafułowej gospody, nie zapłaciwszy niczego, a stary Fafuła biegał za nimi i zawodził płaczliwie, a potem uciekał z powrotem do gospody, kiedy nad sobą dojrzał samolot; wszystkie domy opustoszały, czyniły się ogromne zbiegowiska na ulicach, a garbaty aptekarz sadził przez rynek, umydlony po gębie, z białą płachtą pod brodą, bo był uciekł od fryzjera, młody kominiarczyk zaś siedział na Kuchejdowym domu, trzymał się oburącz komina i ryczał z przerażenia, po ulicach przewalała się czerń ludzka, raz wybiegała na środek, drugi raz z piskiem chroniła się pod ściany, jakaś stara babinka siadła na piętach i nakryła głowę suknią, a kto pobożniejszy, pacierze mełł zbielałemi ustami, żegnał się bez przerwy i tłukł pięścią w piersi, polecając swą grzeszną duszę niebiosom. Strach, co się to działo!..

Ratuszowe gołębie wzbiły się wielką, białą chmurą nad miasteczkiem, kury rozbiegały się po ulicach lub z lamentem wylatywały na dachy, koguty krzyczały na kalenicach. waląc skrzydłami po bokach, gęsi, kaczki, krowy, świnie, wszelki dobytek gospodarski gnał oszalały przed siebie, wpadał pod nogi rozbieganym ludziom, przewracał ich, niecił jeszcze większy popłoch, kwiczał, gęgał, narzekał...

A samolot wciąż warjował!..

Przestraszony woźny sądowy wydrapał się na wieżę kościelną i jął szarpać za linę od największego dzwonu, że dzwon rozkołysał się gwałtownie nad struchlałem miasteczkiem, Warzecha zaś, trębacz straży pożarnej, wyleciał z chałupy z dużą trąbą mosiężną i jął trąbić na alarm, zwracając się na wszystkie strony miasta, strażacy zaś dopinający po drodze hełmy pod brodami, biegli w dyrdy do strażnicy po sikawki, dopytując się jeden drugiego urywanym głosem, gdzie się to pali, a kulawy fotograf Hese wylazł na strych, wystawił aparat przez okienko w dachu i usiłował złapać samolot na płytę...

I byłoby owo zamieszanie trwało, nie wiedzieć jak długo, lecz w końcu samolot nawrócił w bok i poleciał za miasto. Wszyscy widzieli, że teraz zniża się, opada, kołysze a w końcu znika za domami i siada na Warzechowej łące.

Popędzili teraz wszyscy na przedbieżki w jej kierunku, popychając się w ciasnej uliczce, krzycząc, a za ludźmi strażacy ciągnęli ogromną sikawkę, dzwonili na alarm, trąbili i śpieszyli się.

Kiedy domy miejskie rozstąpiły się, ludzkie oczy ujrzały ogromną łąkę nadrzeczną Warzechy, a na jej środku spoczywający samolot. Siadł na trawie, jak wielki ptak, co teraz skrzydła rozłożył i odpoczywa. Koło samolotu stoi jakiś pan w dziwnem ubraniu, w okularach na oczach, a obok niego Kożusznik, żywo z nim rozmawiający, oraz jego dzieci, Haniczka i Maniek, a tuż obok Kryśka z chudą Strzygą, co spokojnie wącha samolot i próbuje go ogryzać.

Od tamtej gromadki zaś biegła w kierunku śpieszących ludzi stara Bajtkula. Potykała się na kretowiskach, machała ramionami, raz wraz oglądała się na rozczapierzony na łące samolot i wciąż coś krzyczała. Ludziska zrozumieli ją dopiero wtedy, kiedy otoczyli ją ściśnionem, gęstem kołem.

— Co jest?... Kto to przyleciał?... Mówcie?..

— Hale ludeczkowie!.. Złoci ludeczkowie!.. Kumedja grejcarowo!.. To Jura z Ameryki przylecioł.. na tem

djobelstwie... Jura z Ameryki!.. A dolarów przywiózł... pełny kufer!...

— Jura z Ameryki!.. Jura z Ameryki!.. — jął krzyczeć rozradowany tłum i teraz już, nie słuchając starej Bajtkuli, począł biec ogromną kupą w kierunku samolotu. A na przedzie sadził Kazik, zdyszany, spocony i krzyczący i radujący się wniebogłosy, że to za jego sprawą przyleciał Jura z Ameryki z dolarami!.. Boże! z dolarami!.. Może i jemu coś z nich kapnie!..

A kiedy już prawie dobiegali, spostrzegli z przerażeniem, że tamten Jura z Ameryki w dziwnem ubraniu, z dużemi okularami na oczach, podniósł wysoko Kryśkę, ucałował, potem uścisnął dłonie Haniczce i Mańkowi oraz Kożusznikowi, a następnie wyskoczył na skrzydło samolotu i ukrył się w głębi kadłuba. Tylko głowa sterczała ze środka. I zanim ludziska spostrzegli, co się to dzieje, już samolot zawarczał przeraźliwie, drgnął raz i drugi, ogromny wicher skłębił pod jego skrzydłami kępki wyrywanej trawy i tumany suchej gliny, przewrócił beczącą Strzygę, a potem maszyna jęła się toczyć, biec, podskakiwać, śpieszyć, w końcu poderwała się lekko i zaczęła zmykać w kierunku rzeki. Łoskot motoru powoli więdnął, rozkrzyżowany kształt samolotu stopniowo malał, a zebrani mieszczanie stali na łące z otwartemi gębami i oczami, i patrzyli zdziwieni za odlatującym Jurą z Ameryki.

Stary Kożusznik trzymał jakiś wielki list pod pachą i zacierał dłonie czegoś ogromnie uradowany.

Z drugiego krańca łąki zaś, od miasta, biegli Moroniowie lamentujący głośno i nawołujący płaczliwie, żeby zatrzymali Jurę z dolarami.

Pieniądze na stole.

U starego Fafuły panował nieopisany gwar. Co najgrubsi majsterkowie zebrali się w swojej salce za stołem, biedota miejska zaś i chudoba podmiejska tłoczyła się w przyległej wielkiej sali, stała ogromną ciżbą pod oknami, na palce się wydzierała i zaglądała ciekawie do środka.

Za stołem zaś, w gronie grubych i mądrych majsterków, siedział wciąż uśmiechający się Kożusznik z listem pod pachą, oraz biadolący bez ustanku Moroń ze swoją żoną. Uciszał ich bez przerwy a bezskutecznie zezowaty Kazik, który domagał się, by wszystko odbywało się według porządku. Spocony Fafuła zaś biegał w wydeptanych pantoflach, czerwony na gębie, spocony i zasapany i roznosił oburącz wieńce kufli ze złocistem piwem, które majsterkowie cmokali zawzięcie.

A kiedy się wkońcu jako tako uciszyło, Kazik zadzwonił fajką o próżną butelkę na znak, że zaczyna się uroczystość, a wtedy Kożusznik wstał i zaczął opowiadać. A uczyniła się wtedy taka ogromna cisza w sali jednej i drugiej, że słychać było, jak świerszcz za kominem zlekka sobie poskrzypuje, a z kurka za bufetem kapie piwo w podstawioną miednicę.

— Wiecie, tóż to było tak! — zaczął Kożusznik i jął teraz szeroko się rozwodzić, jak szedł z Haniczką swoją i z Mańkiem przez Warzechową łąkę, a znienacka zobaczył tamtego cudaka, wyprawiającego dziwy w powietrzu. A potem ów cudak zleciał na łąkę i potoczył się aż ku nim. A następnie wylazł z samolotu tamten pan i powiedział, że jest Jurą z Ameryki, bratem gazdy Moroniów. I że chwalił się, iż przyleciał wprost z Ameryki przez takie okropne morze, a przywiózł ze sobą pełną walizkę dolarów, które chciał ofiarować swemu bratu, Moroniowi, co oto za stołem siedzi.

— A tóż czemu mi ich nie zostawił?... Czemu z niemi z powrotem uciekł?... Co?... — zabiadolił płaczliwie Moroń.

— Cicho!.. — krzyknął na niego zezowaty Kazik. — Poczkejcie, aż wszystko opowie do końca nasz kościelny Kożusznik, co a jak to było...

(ciąg dalszy na str.: 215)

WIADOMOŚCI MISYJNE

8 CZERWIEC 1932

NOWA ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI.

Dn. 3 maja b. r. wydał Ojciec św. nową encyklikę: »*Caritate Christi compulsi*«. „Miłością Chrystusa zniewolony” śle Najwyższy Pasterz swej, kryzysem znękanej owczarni słowa pociechy i otuchy, oraz wskazówki szukania zaradczych środków przeciw złu nękającemu ludzkość.



„Od potopu rodzaj ludzki bodaj kiedy doznał tak głębokiego i powszechnego ucisku duchownego i materjalnego jak w obecnej chwili”. Nienasycona chciwość i egoizm tak jednostek, jak narodów wywołały to powszechne zamieszanie i nędzę materjalną i, co gorsze jeszcze, ułatwiły szerzenie się ateizmu, który wychodząc z ukrycia, jawnie, z szatańską nienawiścią, usiłuje tępić religję w sercach ludzkich, nie oszczędzając młodzieży i dzieci.

Tym wrogim poczynaniom, zdaje się, jakby Pan Bóg przeciwstawił hojniejszy jeszcze wylew swej łaski. To też Ojciec św., przypomniawszy obietnicę zwycięstwa daną przez Jezusa Chrystusa Kościołowi świętemu, wskazuje na pocieszający obraz religijnego odrodzenia ostatnich czasów.

„Potężne tchnienie Ducha św. zdaje się, zaiste, w obecnej chwili przenikać ziemię, pociągając zwłaszcza dusze młodych, ku najszlachetniejszemu ideałowi chrześcijańskiemu, podnosząc je ponad wszelkie względy ludzkie i czyniąc je gotowemi do wszelkich, nawet najbardziej heroicznych ofiar... Nasze wezwanie do osób świeckich, by współdziałały w apostolstwie w szeregach Akcji Katolickiej, zostało również karnie i wspaniałomyślnie wysłuchane, tak w miastach jak i po wsiach. Coraz bardziej zwiększa się liczba tych, którzy ze wszystkich sił usiłują rozszerzać zasady chrześcijańskie i realizować je nawet w życiu publicznem, starając się poprzeć swoje słowa przykładem nieskalanego życia”.

Wzywa dalej Ojciec św. wszystkich chrześcijan, by jednolitym zwartym frontem stanęli przeciw wrogom, za oręż bio ąc *modlitwę i pokutę:*

Modlitwa to potężny czynnik pokoju wśród narodów. „Ci, którzy w każdej publicznej potrzebie proszą tego samego Boga o pokój na ziemi, ci nie będą si ć między ludźmi zarzewia niezgody; ci, co modląc się uznają najwyższy Majestat

Boży, — ci nie ulegną żądzy panowania nad swoim narodem, ani nie będą podsycać owej nieuporządkowanej miłości ojczyzny, która z własnego narodu i z własnego państwa czyni sobie Boga. Ci wreszcie, którzy na Boga pokoju i miłości ustawicznie się oglądając, do Niego się kornie uciekają przez Chrystusa, który jest pokojem naszym, ci, zaiste nie spoczną, aż pokój ów, jakiego świat dać nie może, przyjdzie wreszcie do ludzi dobrej woli od Dawcy dób r wszelakich".

Pokuta, przez którą człowiek ujarzmia swe namiętności, zadośćczyni za swe grzechy, a niekiedy staje się ofiarą przebłagalną za drugich — jest źródłem pokoju dla jednostek, a przez nie dla ogółu.

Do modlitwy i pokuty wzywa Ojciec św. zwłaszcza w okresie uroczystości Najśw. Serca Jezusowego. Jednakże ci, co głos Boży rozumieją, nie położą tamy swym usiłowaniom i po skończonej oktawie nadal składać będą Panu ofiary i modlitwy przebłagalne za własne grzechy i winy współbraci, odmawiać sobie będą przyjemności godziwych lecz nie koniecznych, by zaoszczędzony grosz oddać tym, którym na zaspokojenie koniecznych potrzeb środków braknie.

Wakacje — to pole do ekspanzji młodzieńczej pomysłowości i energji, to pora działania potężnego, a subtelnego, by nieść pomoc realną, a nigdy nikogo swą dobroczynnością nie przytłoczyć.

EVIVA CHRISTO RE!

Niech przyjdzie grom!
odsłonię mą przyłbicę
i wezmę miecz,
oburącz go uchwycę —
Walczyć — i w walce lec
— nie srom!

Niech przyjdzie grom!
to nic, że zbledną lica,
że sercem targnie ból —
wspomnienie — matka — dom —
Przekleństwo łzom!
do walki wzywa Król!

Zwycięzcą ten, czyj się nie złamał
[duch
Nie ten, kto walki zgarnia łup...
A śmierć — najlepszy życia
[druh —
Żyw — kto u Króla poległ stóp!

I. M.

Ruch misyjny a katolicka młodzież akademicka.

Jednym z charakterystycznych objawów renesansu katolicyzmu, jaki z początkiem XX wieku, a specjalnie w czasie trwania wojny światowej i bezpośrednio po niej szerzyć się począł wśród inteligencji wszystkich niemal państw europejskich — jest żywe zainteresowanie się młodzieży akademickiej ideą apostolstwa Wiary Św. wśród pogan — ruchem misyjnym. Niema w tem nic dziwnego ani niespodziewanego — jest to bowiem normalny objaw, wypływający z jednej strony

z coraz szerzej rozumianego nakazu powszechnego Apostolstwa Katolików świeckich, z drugiej zaś oparty na świadomości gwałtownego rozwoju kulturalnego ludów, które przeciętny europejczyk określa niemal do dziś mianem „dzikich". Inteligencja pogańska, chińska, japońska, hinduska czy murzyńska — jeżeli nie ma znaleźć się na zawsze we wrogim katolicyzmowi obozie, musi znaleźć w katolicyźmie — obok prawd Wiary i Sakramentów Św., odpowiadający jej również i poziom umysłowy. Musi widzieć i dowodnie się przekonać, że katolicyzm, to nie religja białych, lub religja ekspanzji politycznej i gospodarczej Anglji, Francji, Niemiec, czy Włoch — ale że katolicyzm jest religją powszechną, jedyną i prawdziwą, której zasady głosić może i czarny i czerwony, której biskupami mogą być Chińczyk czy Murzyn. Toteż idąc po tej linji nowożytnego ruchu misyjnego — coraz częściej Stolica Apostolska mianuje biskupami terenów misyjnych przedstawicieli tubylczego kleru, — coraz więcej pracuje na terenach apostolstwa kolorowych księży, zakonników, zakonnic. Lecz, ażeby praca misyjna tak pojęta wydać mogła należyte owoce, musi Kościół katolicki oprzeć się na silnych, karnych szeregach inteligencji katolickiej. Ona to musi z pośród siebie dać wysoko umysłowo stojące jednostki, których praca na terenie misyjnym zyskałaby należne uznanie u pogańskiej inteligencji. Z Akademickich Kół misyjnych wyrosnąć mają świeccy misjonarze, lekarze i nauczyciele. Młodzież akademicka ma usunąć resztki przesądów, jakie odnośnie do idei apostolstwa tkwią jeszcze zakorzenione w starszem społeczeństwie, młodzież akademicka swym przykładem pociągnąć ma swych kolorowych braci z uniwersytetów krajów misyjnych, by nie wpadli w zgubne szpony bolszewizmu czy ateizmu. Młodzież akademicka całego świata zjednoczona we wspólnej pracy winna wymownie stwierdzać, że katolicyzm jest religją całej ludzkości i obce mu są zgoła wszelkie, polityczne czy gospodarcze interesy i cele poszczególnych państw. Idea misyjna — to walka, ale walka o dusze pod wodzą Chrystusa.

Te prawdy zrozumiała już młodzież uniwersytecka wszystkich niemal europejskich krajów katolickich, a również i młodzież Stanów Zjednoczonych Am. Półn. W r. 1910 pierwsze akademickie Koło misyjne powstaje w Monasterze w Niemczech pod wpływem wykładów ks. prof. Schmidlina. Z Niemiec ruch ten rozszerza się po całym świecie. W 1912 roku powstaje koło misyjne teologów w Mödling w Austrji, a w 1923 roku świeckie akademickie koło misyjne w Wiedniu. W Szwajcarji akademicki ruch misyjny rozpoczyna się w 1918 roku, w Holandji w 1920. Szkolną i uniwersytecką młodzież Stanów Zjednoczonych skupia w „Misyjnej Krucjacie Katolickich Studentów" O. Hagspiel — Polak. Potężnie rozwija się od r. 1925 belgijski ruch misyjny, prowadzony przez ks. Charles'a T. J. pod popularną nazwą AUCAM. (Academica Unio Catholica Adiuvans Missiones). Żywo również rozwija się akademicki ruch misyjny we Włoszech, Francji, Jugosławji, na Węgrzech. Nie dała się wyprzedzić innym krajom katolickim akademicka młodzież polska. Zorganizowanie akademickiego ruchu misyjnego w Polsce przypada na rok 1927 — choć niektóre koła działalnością swą wyprzedziły tę datę. Głównymi promotorami idei apostolstwa wśród polskich akademiczek i akademików to na terenie Poznania p. K. Berkanówna, O. W. Turowski P. S. M., a na terenie Krakowa O. Król C. M., ks. Jan Krzyszkowski T. J., O. M. Pirożyński C. SS. R.

Pierwszą organizacyjną myśl rzuciła Sod. Marj. Akademiczek w Poznaniu jeszcze w grudniu 1925, w jesieni następnego roku odbyły się w Poznaniu zebrania przygotowawcze, a 20 stycznia 1927 r. ukonstytuowało się Akademickie Koło Misyjne. Równocześnie niemal rozwijał się ruch misyjny w Krakowie. W jesieni 1926 utworzono Koło Misyjne Akademiczek U. J. Za rzuconemi hasłami pracy misyjnej na uniwersytetach poszły inne środowiska: Lwów, Warszawa, Lublin, Wilno i Gdańsk. W czasie międzynarodowego Kongresu Misyjnego w Poznaniu, w jesieni 1927 r. po-

rozumiano się, celem utworzenia centralnej organizacji dla całej Polski i w dn. 17—18 grudnia tegoż roku na odbytym — również w Poznaniu — Zjeździe utworzono Związek Akademickich Kół Misyjnych w Polsce. Związek wydaje jako swój organ „Rocznik Z. A. K. M. w Polsce“, którego ukazało się dotąd cztery tomy. Coroczne zjazdy delegatów koordynują pracę misyjną polskiej młodzieży akademickiej, której życzyć należy jaknajlepszego rozkwitu, a którą czynem i modlitwą popierać jest obowiązkiem każdego Polaka—Katolika. *Marja Pelczarowa.*

Do tego rysu historycznego dołączamy kilka danych dokładnych o zagranicznych akadem. Związkach misyjnych; dane te czerpiemy z belgijskiego czasopisma misyjnego „Pro apostolis“.

L M. E. „*Ligue Missionnaire des Ecoles*“, „Szkolna Liga misyjna“ zorganizowana w 1929 r. gromadzi młodzież francuską — zalecając przedewszystkiem studjum spraw misyjnych, modlitwę i częstą Komunję św.

S. M. E. „*Students Missionary Leagne*“, „Misyjna Liga Studentów“ posiada w Indjach Angielskich przeszło 200 grup, złożonych z najmłodszych dzieci Kościoła, tych co niedawno porzucili pogaństwo, a dziś z całą gorącością ducha pracują nad jednaniem Chrystusowi Królowi nowych poddanych.

M K. St. J. „*Missionskreuzzug der studierenden Jugend*“, „Misyjna Krucjata uczącej się młodzieży“ z Niemiec, Austrji i Szwajcarji, założona w 1917 r. w Aix-la Chapelle liczy 60.000 członków z pośród młodz. szkół średnich. Organem ich jest miesięcznik: „Christi Reich“. Organizacja pod względem zewnętrznym zbliżona do form skautingu, ideowo zbliża się do innych związków misyjnych. Akademicka młodzież niemiecka posiada stowarzyszenie oddzielne: „Der Akademische Missionsbund“ liczące 8.000 członków.

P. A. „*Pro Apostolis*“ liga misyjna młodzieży belgijskiej w działalności swej kładzie główny nacisk na wewnętrzne wyrobienie członków i gruntowne wykształcenie misyjne. — Organizacji tej w następnym numerze poświęcimy osobny artykuł.

L. M. S. „*Lege Missionaria Studenti*“ — liga młodzieży włoskiej, powstała z inicjatywy uczni instytutu Massino w Rzymie, idzie po linji wskazanej przez „Pro Apostolis“. O gorliwości religijnej tego stowarzyszenia może świadczyć choćby taki przykład, jak zorganizowanie codziennej Komunji św. członków przez czas wakacyj.

C. S. M. C. *Catholic Students' Mission*“ „*Misyjna Krucjata Studentów Katolików*“ St. Zjedn. Ameryki, zorganizowana w 1918 r. przez złączenie się młodzieży z 30 zakładów naukowych (średnich i wyższych) liczy obecnie ponad 500.000 członków. Celem jej jest, jak głosi Statut, zdobywanie i szerzenie wykształcenia misyjnego, aby tem lepiej służyć sprawie misyjnej. „Jednostki“ t. j grupy co najmniej z 6 członków złożone, oraz poszczególne sekcje w zakładach naukowych, wchodzących w skład Krucjaty, posiadają autonomję, obierają sobie dowolnie sposoby i środki dla osiągnięcia celu przez Statut wskazanego, składają jedynie sprawozdania zarządowi generalnemu. Do skoordynowania wysiłków przyczyniają się Konferencje wspólne, oraz Kongresy generalne. Organem Krucjaty jest miesięcznik: „*The Shield*“. Zbieranie składek na cele misyjne jest w krucjacie sprawą poboczną, mimo to, w ciągu roku zebrano 600.000 dolarów. — Znaczną część składek przeznacza się na utrzymanie miesięcznika.

No, mówcie Kożuszniczku!.. A popijce se kapke piwa, żeby wom w gardle nie zaschło!..

Kożusznik popił piwa i znów zaczął opowiadać. Jak to Jura chciał pójść do swego brata Moronia, co oto teraz nos chlipie, ale zobaczył obok samolotu kozę Strzygę i małą Kryśkę.

— Co to jest za dziewczyna? A ta koza czyja jest!.. Odżeńcie ją, bo mi samolot ogryzie!..

Wtedy Kożusznik odpędził Strzygę, ale w jej obronie stanęła Krysia. I powiedział Jurze, że to jest ta Krysia, co miała w kościele zmarznąć, gdyż miała się źle u Moroniów. A Jura zaraz się pytał, czy Moroniowie dali Kryśce te pieniądze, które im wręczyła jej umierająca matka...

— Żodnych pieniędzy nie było! — wrzasła zaperzona Moroniowa.

— Cicho! — krzyknął na nią srogo Kazik. — No, mówcie dalej, Kożuszniku!...

I wtedy Jura z Ameryki dowiedział się, że żadnych pieniędzy Krysia nie otrzymała. Więc bardzo się rozgniewał, napisał oto ten list, dał Kożusznikowi i powiedział, że wraca do Ameryki z powrotem, bo nie może ścierpieć, żeby w miasteczku nad rzeką miał kto biedną sierotkę krzywdzić!.. I wziął się i poleciał. A oto jest ten list.

Kożusznik podał ogromną kopertę Kazikowi. Kazik zaś nałożył okulary, chrząknął raz i drugi, poślinił palce z namaszczeniem, rozdarł kopertę i wyjął z niej małą, drobną karteczkę złożoną we czworo. Wszyscy aż oddechy wstrzymali, zapatrzeni w tamto tajemnicze pismo. A Moroniom serca waliły jak cepy w stodole. Potem Kazik chwilkę patrzał w kartkę i następnie zaczął czytać:

— Kochany Bracie! Przyleciałem na samolocie z Ameryki do Ciebie, przeleciałem ogromny ocean Atlantycki, radowałem się, że Cię zobaczę, i że zostanę u Ciebie po wszystkie czasy, przywiozłem z sobą pełną walizkę dolarów dla Ciebie, ale ponieważ dowiedziałem się, że skrzywdziłeś biedną sierotkę Krysię, że zataiłeś jej pieniądze, które Ci umierająca jej matka wręczyła, więc wracam do swojej Ameryki. A jak długo krzywdy tej nie naprawisz i pieniędzy Kryśczynych nie zwrócisz wraz z odsetkami co do grosza, nie spodziewaj się mojego powrotu i ani jednej drobinki z moich dolarów. A naprawisz krzywdę, to będzie dobrze. Żegnam Cię więc, Twój brat Jura z Ameryki.

Skończył czytać. Przez chwilę nastała ogromna cisza, bo każdy własnym uszom nie wierzył, że istotnie dolary były już w miasteczku, a teraz ich niema. A potem powstała taka wrzawa i takie głośne zawodzenie Morońki i płaczliwe pociąganie przez nos u Moronia, że się wszystkim serca na ćwierci krajały. A Kożusznik wciąż się uśmiechał.

I długo jeszcze wszyscy zastanawiali się głośno i ubolewali nad utraconym skarbem, radzili mądrze, coby uczynić, potakiwali, cmokali, w dłonie klaskali z podziwu nad jakiemś zacnem słowem, aż wkońcu zabrał głos stateczny Fafuła. Otarł spoconą gębę do fartucha, co mu wdzięcznie na wypiętym brzuchu wisiał i tak rzekł:

— Niema inszej rady, Moroniu i wy gaździnko, jak pieniądze wrócić Kryśce, o ile je naprawdę zatrzymaliście. Bo co wam powiem, to wam powiem, ale wam powiem, że lepiej już mieć ten pełny kufer dolarów, aniżeli tych kilka tysięcy sierocych pieniędzy, któreby wam jeno wieczne potępienie i smażenie się w kotle djabelskim po śmierci przyniosły, amen!..

Wszyscy przyklasnęli mądrym słowom Fafuły, a Moroniowie jęli teraz ważyć je w głowie i zastanawiać. Poszeptywali coś do siebie, szturkali się nawzajem w kolana, przytakiwali głowami, a wkońcu wstał Mojeścik i powiedział:

— Dobrze, ludeczkowie złoci!.. Pieniądze są!.. Poczekajcie tu na mnie,

a jo skoknę do chałupy, a zarozki tu będę naspadek!.. — i poszedł.

Za nim zaś wymknął się Kożusznik.

— Dokąd idziecie? — zapytał Kazik.

— Po księdza proboszcza! — odparł uradowany Kożusznik.

Niedługo trwało, a do salki Fafuły wszedł ksiądz proboszcz z Kożusznikiem, a za nim wkrótce Moroń.

— Oto ludeczkowie złoci... — zaczął Moroń trzęsącym głosem — oto są pieniądze Kryśczyne!.. — i wysypał na stół z dużego, zatłuszczonego portfelu całą kupę banknotów oraz książeczkę kasy oszczędności.

— Ile tego jest? — zapytał ksiądz proboszcz.

— Tu jest w gotówce trzy tysiące złotych, a na książeczce jest tego pięć tysięcy złotych.

— A więcej nie było?

— Mogę przysiągać, że nie było więcej.

— A odsetki? — zagadnął Kazik.

— To już sami porachujcie, a jo wszystko pieknie wypłacę, co do grosika!... — stęknął Moroń.

— To tak, chłopeczku!.. — przygadywała troskliwie Morońka. — Dej wszystko, dej!.. Bo za to będziemy mieli dolary!..

— A wy tu wszyscy jesteście świadkami, żech pieniądze położył na stół, że to są zwrócone pieniądze Kryśczyne. Wy mi to wszyscy poświadczycie, a zarozki jeszcze dziśka piszemy pismo za naszym bratem Jurą do Ameryki, żeby wracał z dolarami. A możeby telegram posłać?

Ksiądz proboszcz uśmiechnął się i rzekł:

— Telegram nie dopędzi waszych dolarów, Moroniu...

— Pojakiemu?

— Bo dolarów wcale nie było!.. To wszystko był podstęp ze strony Kożusznika i jego krewnego, co jest lotnikiem w krakowskim pułku lotniczym. Chodziło tylko o wydostanie od was owych pieniędzy Kryśczynych, które niegodnie zatailiście. Teraz już je sami złożyliście dobrowolnie, złakomieni nadzieją otrzymania od waszego brata dolarów... No, ale to nic. Za to uzyskaliście spokój w sercu, a to chyba jest więcej warte, niż pełna walizka dolarów!..

Gdyby był grom wyrznął w stół, za którym siedzieli Moroniowie, nie byliby się tak przerazili, jak tych słów proboszczowych. Znieruchomieli, oczyma patrzyli martwo, a słowa ich więzły w gardłach. Naokoło zaś przewalał się ogromny śmiech i radowanie, że Kryśka uzyskała swoją spuściznę po nieboszczce matce, że nareszcie ta roztomiła kruszynka ma zapewnioną przyszłość i wykształcenie w szkołach i wszystko. I kiedy zawstydzeni i rozpaczający Moroniowie chyłkiem umykali ku domowi, ksiądz proboszcz na poczekaniu stworzył komitet z zebranych majsterków, który odtąd miał opiekować się pieniędzmi Kryśki i troszczyć się o jej przyszłość.

W domu zaś Kryśka głaskała Boska i Strzygę po kudłatych łbach i opowiadała im cudaczną bajkę o królu Gwoździu, co swoje serce chciał przeszachrować za miech pieniędzy.

K o n i e c.

Z WDZIĘCZNOŚCI

Nie wiem jak Ci podziękować, o Boże,
Który władniesz lasem czarnym i knieją,
Że do dziś dnia sosny w ciemnym borze
Jeszcze szumieć »tanga« nie umieją.

Serce moje silniej bije z zachwytu,
Że są jeszcze miejsca na ziemi,
Gdzie się cisza na skrzydłach kołysze
Niezmącona głośnikami radjowemi.

Że nie wszędzie jeszcze brzmią orkiestry,
I nie wszędzie turkot aut dochodzi,
Że milczenie na tafli jeziora
Tak jak dawniej szlakiem złotym chodzi.

I że modre po rowach kałuże,
Jak za naszych babek i prababek,
Rozbrzmiewają w wieczorne godziny
Chórem małych, zieloniutkich żabek.

Że błękitnym oczom niezabudek
Jeszcze obcy »mody« świat zawiły...
I że smukłe sosny w ciemnym borze
Jeszcze »tanga« się nie nauczyły!!!

S. M. T.

Henryk Ghéon: Szafarz łask bożych*)

Na okładce — w konfesjonale jakiś ksiądz, któremu białe włosy w nieładzie okalają twarz wychudłą i wysokie, otwarte czoło nad oczami zapadłemi — a płomiennemi. Wielka, koścista dłoń podniesiona błogosławi — daje rozgrzeszenie... Na nogach niezgrabne buciska... Przy konfesjonale penitent, ktoś „ze świata", jak wskazuje ubranie. A po przeczytaniu książki miałoby się ochotę i to z jej okładki wymazać — i jako syntezę całej jej treści, całego żywotu mozolnego w bezkrwawem męczeństwie codziennem Ks. Vianneya napisać te dwa słowa: Bóg jest. I tak, jak w jego duszy — reszta byłaby tylko tych słów wypływem, skutkiem — świadectwem życia ludzkiego o istnieniu Boga — Stwórcy i celu, co Sam o Sobie rzekł w Starym Testamencie: „Ego sum Principium et Finis". Tylko, że może w naszych duszach zbyt inteligentnych i zbyt już wielu powrozami — czy nićmi związanych — ta konsekwencja prawdy zasadniczej nie byłaby tak — konsekwentną.

*) Henryk Ghéon: Szafasz łask bożych Wyd. św. Wojciecha.

On, największy człowiek Francji z XIX wieku — nie mógł w żaden sposób pozdawać najprostszych egzaminów w Seminarjum duchownem, tak mu „inteligencji" brakowało! a przecież, gdy dzięki wstawieniu się jednego z księży, co się na nim już wówczas poznał — z trudem święcenia otrzymał, był przez lat dziesiątki w konfesjonale i poza konfesjonałem niebłądzącym nigdy, zawsze pewnym, jasnym i prostym — nawet w najzawilszych ludzkiego ducha powikłaniach — głosem — drogowskazem. On, schorowany ciągle, żywiący się odrobiną chleba i trzema kartoflami dziennie, a śpiący koło trzech godzin na dobę — o ile spał wogóle, człowiek, o którym lekarze twierdzili, że powinien, wedle ich ludzkiej mądrości — dawno już nie żyć — do ostatnich dni przed śmiercią trwał w konfesjonale po 16 godzin na dobę, wstając do służby duszom już o 1-ej w nocy. Widziano go słaniającego się często, bardzo często — lecz nie upadł nigdy — jakaś moc z góry, nie ujmując mu odczuwania znużenia, wyczerpania ostatecznego, podtrzymywała go jednak do końca w tym

trudzie bez chwili wytchnienia. Bo prócz konfesjonału (a księża twierdzą, iż słuchania spowiedzi jest wysiłkiem bardzo wyczerpującym) — cały czas, poza Mszą św. i pacierzami kapłańskiemi rozdawał siebie innym — a raczej — pozwalał się brać. Tu rada, tam pociecha, katechizacja, troska o dobro dusz — w pierwszym rzędzie, ale i o dobro ciał o ile dobro dusz tego wymagało...

Dla „siebie" — zostawało parę godzin w nocy... — On, proboszcz z Ars, wysłany w tę zapadłą dziurę dlatego tylko, że szkoda tam było wysyłać kogo lepszego, stał się celem jeśli nie „wędrówki narodów" — to napływu kraju całego. W ostatnim roku jego życia naliczono przybyłych do niego koło stu tysięcy ludzi. Zaprawdę, że „nie szkoda go było" dla Ars, o mądrości i rachuby ludzkie...

Specjalne pociągi musiały przywozić tych, co u niego szukali głosu bożego na ziemi. A przecie z ludzkich walorów nie było w jego działaniu nic — dosłownie nic. Ten człowiek o głosie cichym z wyczerpania, zgarbiony, niezgrabny, bez wymowy ludzkiej, bez ludzkiej wiedzy, tajemnicę swą miał gdzie indziej... Oto unicestwił się tak w obliczu Tego, który Jest — Jahwe — że stać się mógł narzędziem jeno — tym, przez którego działał swobodnie Bóg niewidzialny na ludzi widzialnych. I on mógłby o sobie powiedzieć, jak ongi ukochany jego święty — Jan Chrzciciel, iż jest tylko „głosem wołającym".

I wbrew całej potędze świata, co liczy na prawa fizyki i chemji, na genjusz ludzkiego wielkiego... ale tak małego rozumu, wbrew ludzkim wiarom i normom, na urąganie im jakby, wzbudził go Bóg, Ten, który wzbudza świętych — jako odblask widzialny Prawd Niewidzialnych.

Jakaś potęga nadprzyrodzona wieje od jego osoby — wraża się w mózg, w serce, zaraża. O niech nas ta książka „zarazi" nim — jego duchem, niech powali na łoże niemocy ludzkiej natury, by z niego — powstał człowiek nowy, mocny mocą z góry.

O, tolle, lege! *I. M.*

WŚRÓD KSIĄŻEK

Zofja Kossak-Szczucka. **Nieznany kraj** (wyd. Roju)

Płodne pióro p. Kossak-Szczuckiej obdarzyło nas znowu piękną i ciekawą książką p. t. Nieznany kraj. Ten „nieznany kraj", to Śląsk. W szeregu żywych, barwnych obrazów — trudno się zdecydować czy nazwać je nowelami czy szkicami — przesuwa się przed nami cała jego historja, począwszy od czasów Chrobrego, aż po dzień dzisiejszy. Zwłaszcza nowele poświęcone historji wieku XIX i czasom obecnym (a te stanowią właśnie znaczną część tej książki) czytamy z zapartym oddechem. Prawdziwie nieznane to dla nas dzieje i nieznani ludzie. Poprostu prześliczne są rozdziały opisujące nam ponure czeluście śląskich kopalń, huty ziejące ogniem i lawą płynnego żelaza, fabryki Chorzowskie wyciągające chciwe palce maszyn po bogactwa powietrza. Z niezrównaną plastyką przedstawia w nich autorka potworną potęgę maszyny i pracującego człowieka, maszyn tych pana i sługę. Po mistrzowsku uwypukla charakter śląskiego „pioruna", człowieka powolnego, rozumnego, pracowitego, małomównego, gardzącego frazesem, a prawdziwie wierzącego i gorąco przywiązanego do polskości. Ta walka o zachowanie polskiej mowy i polskiego obyczaju, to tragiczna i heroiczna historja Śląska. Od 10 wieków napiera na Śląsk fala niemiecka i od 10 wieków broni się przed nią zwycięsko śląski lud. W walce tej przewodzą mu jednostki tak wybitne jak ks. Londzin, ks. Brzóska, Lompa, pastor Michejda. Sylwetki tych ludzi kreśli nam p. Szczucka ze zwykłym sobie talentem, żywością i wypukłością. To też po przeczytaniu jej ciekawej i gorącym patryjotyzmem wzruszającej książki, Śląsk przestaje już być dla nas „krajem nieznanym", przeciwnie, wiemy już o nim wszystko: znamy jego pejzaż i bogactwa, jego ludność, obyczaje i zabytki, znamy jego martyrologję i jego bohaterstwo, a wiadomości te zdobywamy nie z suchego traktatu, czy wykładu, ale z opowiadań nadwyraz żywych i zajmujących. Gdyby książka p. Szczuckiej dała nam tylko tę dokładną znajomość Śląska, dałaby już wiele; ale jak każde dzieło prawdziwego talentu przemawia ona nietylko do naszego umysłu, ale — i to może głównie — przemawia do serca. Po jej przeczytaniu Śląsk jest nam nietylko znany, ale jest nam i bardzo drogi i bardzo bliski. I w tem właśnie, że nietylko wzbogaca nasz umysł, ale że także rozbudza nasze uczucia, leży wielka i nieprzemijająca wartość tej pięknej książki, ze wszechmiar godnej polecenia młodym i starym czytelnikom.

Wanda Miłaszewska, **Na cztery wiatry.** (Wyd św. Wojciecha)

Każda nowa książka Miłaszewskiej witana jest życzliwie przez liczne grono jej czytelników. Ostat-

nia jej powieść: Na cztery wiatry — zaznaczam to zgóry — jest lekturą wyłącznie dla starszych już panienek, i aczkolwiek jak wszystkie zresztą dzieła tej autorki jest książką dobrą, nie nadaje się bynajmniej dla dzieci, ani dla panienek zbyt młodych o niewyrobionym jeszcze sądzie.

„Na cztery wiatry“ jest smutną historją rodziny Nideckich. Powieść zaczyna się z chwilą śmierci pani Nideckiej. Po jej śmierci dzieci pozbawione jej opieki i dobrego wpływu a nie uzbrojone dostatecznie w silne zasady, źle się kierują. Dom przestaje je skupiać i przyciągać. Jeden z synów, oschły egoista, dba tylko o karjerę i majątek i w celu zrobienia go oddaje się niezdrowym spekulacjom giełdowym. Drugi syn jest szulerem, wyłudza a nawet kradnie pieniądze najmłodszej siostry i kończy smutnie samobójstwem. Najstarsza siostra, piękna Irena, nawiązuje romans ze swoim biurowym szefem, człowiekiem bez żadnych zasad i etyki; ten łudzi ją obietnicą małżeństwa a potem porzuca. Jedynym dobrym duchem tej rozproszonej na cztery wiatry rodziny jest chora na oczy najmłodsza siostra Jadwinia. Jest to stworzenie ciche, dobre, kochające, pełne poświęcenia i głębokiej pobożności. Boleje ona nad upadkiem swojego rodzeństwa, stara się na lepszą ich skierować drogę. Wysiłki jej jednak są próżne. Całe jej rodzeństwo opętane chęcią wybicia się, zrobienia pieniędzy i karjery nie docenia cichego kochającego serca Jadwini. W końcu Irena porzucona przez swego pseudo-narzeczonego Łąckiego bałamuci poetę Wesołowskiego, poczciwego, dobrego chłopca, w którym skrycie kochała się Jadwinia. Jadwinia złamana tym ciosem, złamana całem nikczemnem postępowaniem swego rodzeństwa ucieka z domu i chroni się do klasztoru. Tam znajdzie spokój i szczęście, którego w złym świecie znaleść nie mogła. Tak wygląda historja Nideckich, w której to historji widzimy smutny obraz społeczeństwa pozbawionego zasad religji a dążącego jedynie do użycia i do zrobienia karjery i majątku.

Kornel Makuszyński. **Człowiek znaleziony w nocy** (Gebethner)

Poeta Henryk Staliński, który wiódł życie puste, suche i lekkomyślne spotyka u drzwi swoich nędzarza. Zainteresowany jego rozmową i wzruszony biedą bierze go do siebie. Tajemniczy Juljusz tak przygarnięty przez Stalińskiego okazuje się człowiekiem nietylko bardzo ciekawym i inteligentnym, ale i wzruszająco dobrym. Niegdyś bogaty, zepchnięty na dno nędzy, zapoznał się z całą biedotą miasta i pokochał ją swojem współczującem sercem. Pod jego wpływem zmienia się powoli i Staliński. Widzi pustkę swego dotychczasowego życia, styka się z początku niechętnie, potem z coraz większem zainteresowaniem z całem otaczającem go morzem ludzkiej biedy i cierpienia. Jak pod wpływem Juljusza i zetknięcia z tym dotąd nieznanym mu światem likwiduje Staliński swój flirt z głupiutką Iną Tores, jak rośnie jego uczucie do biednej, dzielnej Elżuni, jak je Elżunia przez swoją prostolinijność na ciężką wystawia próbę — dowiedzą się czytelnicy już wprost z książki. Rzewną swoją opowieść o dobrych ludziach, urozmaica Makuszyński, który jest humorystą, komicznymi epizodami, a zwłaszcza zabawnemi i żywemi sylwetkami skąpej ciotki Juljusza i świetnej pary: wojowniczej panny Umianowskiej i jej milczącego, zahukanego narzeczonego a potem męża Garsza. Żywa ta i miła książka nietylko zajmie i zabawi każdego, ale da też dużo do myślenia o otaczającej nas a tak często i chętnie przeoczanej nędzy i biedzie.

Jednakowoż i ta książka nadaje się wyłącznie dla starszych tylko panienek.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

„**Towarzystwo św. Anieli**“. Nakł. SS. Urszulanek. Kraków 1932. Skromna książeczka w naukowem opracowaniu podaje genezę zakonu SS. Urszulanek a stanowi jakby wstęp obszernego żywotu św. Anieli Merici, będącego w przygotowaniu.

A. Auffray: **Pedagogja Świętego.** Wydawnictwo Salezjańskie. Warszawa 1932. — Z książeczką tą zapoznać się winny wszystkie uczennice seminarjów nauczycielskich. Ta pedagogja miłości pełna, otaczająca dziecko czujnym nadzorem kochającego serca, a nie krępująca jego indywidualności ta metoda nauczania przez budzenie zainteresowania, by móc je zaspokoić — to wielkie dzieło ks. Bosco, nie może być obce tym, które poświęcają się sprawie wychowania. Książeczka napisana przystępnie, a zajmująco zawiera wiele „złotych myśli“ wartych wypisania i spamiętania.

Bornsteinowa i Czaplińska. **Przygody Tomka w krainie karłów afrykańskich.** Książnica Atlas, bibljoteka Iskierek 7. 1932 r.

Jakkolwiek jest to w pierwszym rzędzie książka dla dzieci, jednak i starsza młodzież może ją przeczytać z zainteresowaniem i pożytkiem, ponieważ w dość urozmaiconą fabułę wplecionych jest dużo wiadomości przyrodn czo-etnograficznych z życia roślin, zwierząt, — a przedewszystkiem ludzi mieszkańców nieprzebytych, uroczych i parnych puszcz środkowo-afrykańskich. A życie to o formach tak odmiennych od naszych form zewnętrznych — przecież w istocie swej z tych samych bólów, kłopotów i radości splecione, budzi w nas oddźwięk ogólno-ludzkiej sympatji i poczucie ogólno-ludzkiej solidarności.

Juljusz Verne: **Hector Servadac**. Wyd. Książnicy-Atlas, biblj. Iskier 40.

Dziś, gdy oczy nasze zwrócone są ku aeronautyce, czyta się książkę Vernego z wielkiem zainteresowaniem. Treść książki stanowią losy bohatera tytułowego, francuskiego kapitana w Algierze, który, wraz ze swymi przygodnymi towarzyszami wskutek oderwania się kilku części naszej planety przy zderzeniu się jej z kometą — Galja, zmuszony jest odbywać dwuletnią podróż w przestworzach na Galji, aż ich ponowne zetknięcie się na ziemi. Można się z tej ciekawej międzyplanetarnej podróży wiele dowiedzieć z fizyki i astronomji i uśmiać serdecznie z wad i słabostek ludzkich, których nawet wędrówka na komecie nie odmienia.

NADESŁANE DO REDAKCJI.

Wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha:
Francis Jammes: **Bóg w serduszkach dzieci.** *Ludwika Jeleńska:* **O Janku, który umiał chcieć.** *Dr. Paweł Wilhelm Keppler:* **Więcej radości.** (Przetłumaczył: Ks. Adam Kuleszo. Wydanie III). *Ks. Józef Kłos:* **Dwie ofiary.** (Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość Wielkanocną). *Stefanja M. Posadzowa:* **Pan Jezus i dzieci.** *Rambaud Alfred:* **Pierścień Cezara** (Powieść uwieńczona przez Akademję francuską. *Reuttówna Marja:* **Królewna.** *Salgari Emilio:* **Dramat na Oceanie Spokojnym.** *Sopoćko Michał:* **O obowiązkach społecznych.** (Serja II.) *Ks. Józef Teodorowicz:* **Od Betleem do Nazaretu.** *Wasilewski Zygmunt:* **Dyskusje.**

Wydawnictwa OO. Dominikanów:
M. Klara Fey: **Rozmyślania o Męce Pana Jezusa** *Ks. Dr. Kowalski Kazimierz:* **Nauka św. Tomasza o Miłosierdziu chrześcijańskiem.** *Ks. Dr. Tymczak Adolf:* **Kościół, jako ciało mistyczne Chrystusa.**

Wydawnictwa Książnicy »Atlas«:
Brudstädtter M: **Z doświadczeń rodziców.** *H. G. Wells:* **The country of thy blind and other stories** (opracowali Dr. A. Kreusler i S. Stamm). *Ziemnowicz:* **Rodzina a wychowanie** Państwowe. *Paszkiewicz:* **Wśród murzynów Angoli.**

Wydawnictwa Bibljoteki Religijnej:
Ks. Dr. Karol Wilk: **Sw. Antoni z Padwy.** Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. *Skiba Mikołaj:* **Alkoholizm, jako zagadnienie gospodarcze w Polsce.** *Skiba Mikołaj:* **Umieralność niemowląt w Polsce.** *J. Spillmann:* **Miłujcie nieprzyjaciół waszych!**

Wydawnictwa »Książki pożyteczne«:
Skiba Mikołaj: **Dzieje miłości.**

Wydawnictwa Zakładu Narodowego imien. Ossolińskich:
A. Gr. Ostrowska: **Smyk i Urwis** Dziwne przygody wesołej czwórki.

Wydawnictwa XX. Salezjanów:
Ks Jan Ślósarczyk: **August Czartoryski,** Książę Salezjanin. Nakł. Młodzieży Misyjnej. *A. Syski:* **Ostatni śpiew.** Powieść misyjna.

Wydawnictwa M. Arcta — Warszawa:
Marja Buyno-Arctowa: **Zemsta.**

Książki powyższe omówimy w najbliższych numerach.

CO WIEDZIEĆ WARTO

Parlament irlandzki większością głosów uchwalił zniesienie przysięgi poselskiej na wierność królowi angielskiemu.

W angielskiem mieście Stratford, gdzie urodził się Szekspir, otwarto **„Teatr pamięci Szekspira"**, w którego rocznym programie zawsze 16 tygodni ma być poświęconych sztukom Szekspira.

W dniach 23–25 maja br. odbył się **w Londynie** pod protektoratem króla angielskiego **Międzynarodowy Kongres Miast.** W kongresie tym wzięli też udział przedstawiciele Polski, przyczem język polski po raz pierwszy dopuszczony został do obrad kongresu, jako język oficjalny.

W lecie br. **w Pradze** odbędzie się **Słowiański Zlot Sokolstwa**, na którym reprezentowane też będzie sokolstwo polskie.

W Nowym Jorku powstał **Polski Instytut Sztuki i Literatury**, mający za zadanie szerzenie kultury polskiej w Ameryce przez koncerty, odczyty i wystawy.

Dn. 4 czerwca br. w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawicieli Rządu otwarto w Ciechocinku nowy wspaniały basen — kąpielisko termiczno-solankowe. Jest to największy tego rodzaju basen w Europie (powierzchnia 20 ha)

Dnia 29 maja br. odbyło się w Warszawie **poświęcenie Instytutu Radowego im. Marji Curie-Skłodowskiej.** Uroczystość tę uświetniła swoją obecnością genjalna odkrywczyni radu, przybyła specjalnie w tym celu z Paryża.

W dniach 18–19 czerwca b. r. odbędzie się **w Warszawie międzynarodowy meeting lotniczy** pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W czasie wakacyj letnich przybędzie do Polski na kolonje 6.900 dzieci z Niemiec.

W Japonji po zamordowaniu premjera Inukai utworzono ponadpartyjny rząd narodowy, na czele którego jako prezes Rady Ministrów stanął **admirał Saito.**

W Mandżurji walki partyzanckie trwają w dalszym ciągu.

Turcja zamierza zgłosić swe przystąpienie **do Ligi Narodów** pod warunkiem otrzymania półstałego miejsca w Radzie Ligi.

W Niemczech pod naciskiem sfer wojskowych podał się do dymisji rząd kanclerza Brünninga. Na czele nowego gabinetu stanął przedstawiciel prawego skrzydła „Centrum Katolickiego" **Franz von Papen**. Wybór ten wywołał pewne zaniepokojenie w całej Europie, ponieważ von Papen jako attaché wojskowy w Stanach Zjednoczonych podczas wielkiej wojny był z Ameryki wydalony za działalność szpiegowską.

Pod Gdańskiem odbyły się **wielkie ćwiczenia hitlerowców**, na które przybyły oddziały z całych Niemiec.

Rada Ligi Narodów odrzuciła skargę Gdańska na Polskę o uprzywilejowane stanowisko portu Gdańskiego w handlu zagranicznym, stwierdzając, że Polska ma prawo lecz nie obowiązek korzystania z portu Gdańskiego.

W końcu maja br. nawiedził Warszawę **egzotyczny gość** w osobie **emira Fajsala**, syna króla Hedżasu. (Nowopowstałe niepodległe państwo Hedżasu znajduje się na półwyspie Arabskim. Na terytorjum jego leżą święte miasta mahometan — Mekka i Medyna).



BAJKA O ZACZAROWANEJ KLASIE

Było „pewne“ gimnazjum (jedno wśród tak wielu),
Które nawet pamięta o królu Popielu.
I była „pewna“ klasa (zresztą bardzo miła),
Lecz czasem na niewinnych Pan Bóg kary zsyła.
Klasa grzeczna bywała, do nauki skora,
Nawet gdybyś się uparł, znalazłbyś tam „wzora“,
Może ze świecą w ręku, ale w każdym razie!
Nie były przecież święte, jak Ci na obrazie.
Czasami, ot czasami, bywały też „dwóje“.
Ale cóż warta klasa, która ciągle „kuje“?
Jesteśmy przecież ludźmi. Drogie koleżanki!
Czasem coś się zapomni. Nie laurowe wianki
Pragnęły wciąż dostawać, ale dobre stopnie,
Chociaż, niezawsze człowiek tej idei dopnie,
Jednem słowem była to klasa miła, (choć nie doceniona)
I spadła na nią kara tak niezasłużona.
To było za łacinę, bo za cóż innego
Człowieka może spotkać coś równie strasznego....
Czasami, nawet trochę częściej niż czasami,
Nazywali je ludzie, tak z żartów, „gęsiami“

I takie były skutki tych niedorzeczności,
Że słowa się spełniły w niedawnej przeszłości.
Ta miła niegdyś klasa (choć niedoceniona)
Została przez złą wróżkę w gęsi przemieniona...
Widocznie w złą godzinę słów tych podsłuchała
I w przeciągu tygodnia zmiany dokonała,
I tak przyszły wakacje — te oczekiwane!
Napróżno biedne gęsi dawno opłakane
Przez „pewną“ całą szkołę chciały zrzucić piórka,
Zła wróżka za nic w świecie nie dała mundurka
I biedne gąski poszły na zieloną trawkę.
Którą dostały wzamian za swą szkolną ławkę,
Zostać jeszcze zmienionym w łabędzia pięknego
Lub jakiego innego ptaka wspaniałego.
W co jak w co, ale w zwykłe pospolite gęsi?

J. J. V kl.

RZUT OKA NA HISTORJĘ OPERY POLSKIEJ

(Dokończenie).

W drugiej połowie 19. wieku zaczęły się przeżywać w Polscę te hasła, w imię których Moniuszko tworzył i działał, jako muzyczny nauczyciel narodu. Zaczęto naśladować Chopina. W ostatnich jednak dziesiątkach lat zeszłego wieku wystąpiło kilku kompozytorów, których twórczość pod względem duchowej treści i formy niezależna od muzyki Chopina, była realizacją jego artystycznych celów, w zmienionych warunkach muzycznych, po dokonaniu się niejednej zmiany w poglądach na estetykę muzyki i wobec niebywałego rozwoju środków wyrazu czyli techniki kompozytorskiej. Jeden z tych ludzi to Ignacy Paderewski. Oprócz utworów fortepianowych i wielu innych napisał on operę trzyaktową do słabego libretta Nossiga według powieści Kraszewskiego »Chata za wsią« p. t. »Manru«. Opera ta ma styl pośredni między Wagnerem a operą włoską. Wprowadził tam kompozytor również muzykę ludową, przedewszystkiem podhalańską. Henryk Melcer, (urodzony w r. 1869, umarł w 1928 r.) pisze operę według »Marji« Malczewskiego. Z pośród kilkunastu kompozytorów operowych, którzy po roku 1900 dali się poznać Społeczeństwu polskiemu, najbardziej wyróżnili się: Ludomił Różycki, a przedewszystkiem Karol Szymanowski. Pierwszą »Król Roger«. Roman Statkowski (ur. w r. 1860) jest autorem: »Filenis« i »Marja« według poematu Malczewskiego. Felicjan Szopski zdobył sobie uznanie jako kompozytor opery romantycznej p. t. »Lilje«. Bolesław Wallek-Walewski ur. w r. 1885, wystąpił w krakowie z operą do własnego libretta p. t. »Dola«. Druga opera Walewskiego nosi tytuł »Pomsta Jontkowa«, a jej treść jest dalszym ciągiem »Halki« Moniuszki. Z pomniejszych kompozytorów opery w ostatnich czasach wymienić należy, nazwiska Opieńskiego, Nowowiejskiego, Jotejki i Świerzyńskiego.

M. Poźniakówna.

Żadna z ważniejszych gałęzi techniki nie rozwinęła się w tak krótkim czasie jak lotnictwo. Nie można oczywiście uważać czasów Dedala i Ikara za początki, sama idea jednak jest b. stara. Od najdawniejszych czasów człowiek usiłował rozwiązać problem lotu. Wysiłki te przez długie setki lat nie dawały rezultatów. Pierwotne projekty opanowania przestrzeni były b. naiwne, jak n. p. pomysł przyczepienia człowiekowi skrzydeł do kończyn, lub wciąganie do powietrznego wehikułu silnych ptaków. — Z czasem, po wielu nieudolnych próbach doszła ludzkość do wniosku, że lot oparty na muskulaturze ludzkiej jest utopją. — Wtedy to J. Montgolfier wynalazł aparat lżejszy od powietrza tj. balon. Ten system dał pewne wyniki pozytywne. Dopiero w 1903 r. bracia Wright na płatowcu własnej konstrukcji wykonali pierwszy nad ziemią lot dynamiczny (12 sekund). Od tej chwili każdy dzień przynosił nowe konstrukcje i rekordy.

Gdy niespełna 30 lat temu nie umiał się człowiek oderwać od ziemi, dziś fruwa bez przeszkód na fantastycznych wprost wysokościach (15,781 m. Piccard) i szybkościach (655k m. godz). Porównując dzisiejszy aparat z aparatem z przed lat 20, zauważamy, że ulepszenia zaznaczyły się przedewszystkiem w konstrukcji pod względem aerodynamiki. Typ napędu został ten sam tj. silnik benzynowy, uległ tylko pewnym ewolucjom. Dzięki temu, że znaleźli się technicy, którzy potrafią łączyć w swych konstrukcjach nowe zdobycze techniki, aparaty dnia dzisiejszego są wprost arcydziełami.

W ostatnich latach szerokie warstwy społeczeństwa poczęły interesować się żywo lotnictwem. W szkołach średnich a nawet powszechnych młodzież organizuje się w specjalnych sekcjach lotniczych, urządza konkursy modeli itd. Przyszłością i jedyną obroną każdego państwa jest lotnictwo. Dlatego i my, rozumiejąc doniosłość lotnictwa, nie skąpmy pieniędzy na L. O. P. P. i popierajmy tego benjaminka twórczej myśli ludzkiej!

Tadeusz Chr. VI kl. gimn. 8.



W dniach 5—12 czerwca na terenie całego państwa polskiego odbył się „Tydzień L. O. P. P.", w celu popularyzacji idei Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej.

ŚNI MI SIĘ...

Śnią mi się ciche pola, we mgle uśpione sady,
W szaro-różowej ciszy wschodzący ranek blady,
Niskie, bielone chaty, przywarłe do ziemi,
Z krzywemi okienkami świtem zczerwienionemi.
Perlista chłodna rosa smukłe trawy srebrząca,
Rześwa woń ziół i kwiatów z łąk dalekich płynąca..
Śni mi się w szarem mieście w smutny ranek deszczowy
Wschodzący nad polami wiosenny świt różowy.

Hala Łuczyńska VIII b.

ODEZWA WAKACYJNA.

Koleżanki!

Za parę tygodni będziemy już miały wakacje. Będziemy z pogardą patrzeć na zmartwienia szkolne z ubiegłego roku, wypoczywać i używać swobody z całych sił. Zwracamy się więc do Was, Koleżanki z wszystkich szkół z prośbą, żebyście nie zapomniały o naszem jeszcze bardzo młodem „Jutrze“. Szczególnie te, które mają jakiś pociąg do pióra, niech piszą jak najwięcej i specjalnie na tematy aktualne, aby wzbogacić łamy naszego pisemka, w następnym roku. Życzymy Wam więc jak najmilszego spędzenia czasu i jak najwięcej natchnienia i chęci do pisania. *Redakcja „Jutra“.*



O morze! czyś powstało z łez, które wylały oczy nasze w ciągu długiego roku szkolnego, żeś tak bezkresne... i tak dziś radosne...



Cel tęsknot całego roku szkolnego...

Czemże ja jestem przed Tobą.

Czemże ja jestem przed Tobą?
Ja czekam tylko, o Panie,
aż wiara najprawdziwsza
sama się we mnie stanie,
aż serce się ku niej nagnie
cudowną miłości przysięgą.
I nie mam siły pragnąć,
aby się stała potęgą!
A cóż jest warta na ziemi taka bezbronna wiara,
która się sama rozpala, jak zapomniana ofiara,
i staje wobec świata w swej naiwności i krasie,
jak ziarno na wiatr rzucone gotowe na bliski zasiew.
I staje wobec świata, jak okruch u stóp olbrzyma
i czeka zewsząd pomocy, a znikąd pomocy nie ma.

Bożena Olexówna.

TREŚĆ Nru 10.

W lesie 201. — Zofja Starowieyska-Morstinowa: Wakacje 202. — B. Marcinkowska: Wspomnienie z lat szkolnych 204. — Gustaw Morcinek: Krysia 205. — Nowa Encyklika Ojca św. Piusa XI 211. — I. M.: Eviva Christo Re! 212. — Marja Pelczarowa: Ruch misyjny a katolicka młodzież akademicka 212. — S. M. T: Z wdzięczności 217. — I. M.: Henryk Ghéon: Szafarz łask bożych 217. — Wśród książek 218. — Co wiedzieć warto? 220. — Nadesłane do Redakcji 220 — J. J. V kl: Bajka o zaczarowanej klasie 221. — M. Poźniakówna: Rzut oka na historję opery polskiej 222. — Tadeusz Chr.: Lotnictwo 223. — Hala Łuczyńska: Śni mi się.. 223. — Redakcja „Jutra“: Odezwa wakacyjna 224. — Bożena Olexówna: Czemże ja jestem przed Tobą 224.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna = 8 zł.
Cena numeru pojedynczego 80 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU VIII. „DZIŚ I JUTRO"

Artykuły o treści religijnej, naukowej, społecznej i t. p.

Dr Zofja Bastgen: Przez pięć kontynentów 30. — *Jan Dürr*: Treny Żeromskiego 8, 62. — *M. Chr.*: Ochrona przyrody 122. — *Lendzionówna J.*: Zadania i metody psychotechniki 183. — *Pelczarowa*: Stanisław Wyspiański 131. — *J. Steinbokówna*: Minęły wakacje 1. — *Szymański*: O drewnianych kościółkach Podhala 178. — *M. Traczewska*: Józef Haydn 155. — *Z. Zakrzewska*: Myśli na czasie 47, 73, 96, 120, 189. — ***, Wezwanie 26 — Wystawa kolonjalna w Paryżu. — *Emjot*: Do apelu 43. — *Jota*. Nauczycielka 12. — *Ignis*: Uśmiech życia 89, 111, 136, 160, 176. — *Habdank M.*: Z Brazylji 153. — *Miłkowska*: Z trzech najpiękniejsza 33. — Głód 64. — Bob 167. — *Morcinek Gustaw*: Krysia 26, 58, 82, 107, 133, 156, 191, — *Kwiecińska Alina*: Nowy rok 88. — *Kossak Szczucka Zofja*: W więzieniu 85. — *Steinbokówna J.*: Babunia 10. — Dziadunio swatem 35 — ***, Migawki wspomnień ze zlotu skautów słowiańskich w Pradze 71. — Wrażenia z wycieczki nad polskie morze 16. —

Wiersze.

Art Jan: Pieśń o młodem sercu 3. — *Czerkawska M.*: Gwiaździsta zima 84. — Smutek 87.— *Gałuszka J.*: Przedwiośnie 130. — Zamieć 62. — Zaślubiny 184 — *Habdank M.*: Symfonja majowa 177. — *Kłoniecki E.* Jeszcze to słońce swe uśmiechy kładzie 26. — Jesienny wieczór 46. — Przeminął czas 19. — *Kwiecińska A.*: Słowa 32. — Są chwile 162 — *S. M. T.*: Ecce venit Dominus Deus Israel 57. — Punkt widzenia 186. — ***, Baranku któryś zabit 129.

Recenzje i notatki bibljograficzne.

Antoniewiczówna: Mały ogródek 196. — *K. Adam*: Istota katolicyzmu 76. — *Arct Zbysław*. Granat 76. — *Bajerowicz Ks.*: Orzeczenia papieskie dotyczące dzieł misyjnych 52. — *Bandrowski J. K.*: Aciaki 146. — *Barszczewski Stefan*: Na ciemnych wodach Paragwaju 76. — *Berthet E.*: Młodzież w pięciu częściach świata 196. — *Błażek*: Przez kraj słonecznych dolin i górskiej puszczy 76. — *Boguszewska H.*: Świat po niewidomemu 195. — *Brey H. Józef*: Ben Dawid 147. — *Buyno Arctowa M.*: Serca i Serduszka 76 — *Dyakowski*: O trzęsieniach ziemi 23. — *Fey M. Klara*: Rozmyślanie o Męce Pana Jezusa 220. — *Fiszer J. A.*: Pod żaglami 123. — *Gheon Henryk*: Szafarz łask bożych 217. — *Górska P.*: O Chełmońskim 123. — *Grotowska H.*: Mali mieszkańcy dużego domu 196. — *Gumiński R.*: Pogoda 196. — *A. Gr. Ostrowska*: Urwis i Smyk 220. — *Illemo Camelli*: Od socjalizmu do kapłaństwa 225. — *Jarzłowski Mieczysław*: Między Eufratem a Tygrysem 76. — *Jeleński S.*: Hallelu Jah 147. — *Dr. Paweł Wilhelm Keppler*: Więcej Radości 220. — *Ks. Józef Kłos*: Dwie ofiary 220. — *Knox Ronald A.*: Czyja ręka 172. — *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski*: Nauka św. Tomasza o Miłosierdziu chrześcijańskiem 220. — *Kossak Szczucka*: Ku swoim 146. — Szaleńcy Boży 172. — Nieznany kraj 218. — *Kozłowska A.*: Egipt darem Nilu 23 — *Ks. Krzyszkowski*: Polska misja w Afryce 23. — *Łoś*: Strażnica 52. — *Makarczyk J.*: Przez morza i dżungle 52. — *Marshall*: Wyspa fok 172. — *Makuszyński*: Człowiek znaleziony w nocy 219. — *Miłaszewska*: Czarna Hańcza 146 — Na cztery wiatry 218. — *J. Muron*: Wyspa Hispanola 76. — *Nittman T. M.*: Pod ręką Fatmy 76. — *Norman C.*: Szmaragd Inkasów 76 — *Nowakowski Z.*: Przylądek dobrej nadziei 171.— *Rambaud Alfred*: Pierścień Cezara 220. — *Reuttówna Marja*: Królewna 220. — *L. De Roguemont*: Trzydzieści lat wśród dzikich 76. — *Rozbierska*: Stefanek dojrzał dla nieba 76.— *Sudzawiczowa M.*: Słońce 23. — *Emilio Salgari*: Dramat na Oceanie spokojnym 220. — *Stanisław Siedlaczek*: Przeglądy i pokazy harcerskie 76. — *Sopocko Michał*: O obowiązkach społecznych 220. — *Spilmann Józef*: Miłujcie nieprzyjaciół waszych 220. — *Skiba Mikołaj*: Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce 220. — .Dzieje miłości 220. — Umieralność niemowląt w Polsce 220. — *Smoleński J.*: Obecne warunki światowej akcji misyjnej i stosunek do niej społeczeństwa polskiego 23. — *C. Stoińska*: Krótkie rozmyślania dla młodzieży żeńskiej 76. — *O. Sudbrack*: O Akcji Katolickiej 76. — *Szoldrowski*: Dzieje misyj katolickich 23. — Żniwo Boże na zamorskich niwach 23. — *Tuszowski K.*: O. Marjan Morawski 195. — *Ks. Dr. Adolf Tymczak*. Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa 220. — *Wasilewski Zygmunt*: Dyskusje 220. — *Dr. Józef Wąsowicz*: Jak powstaje geograficzna mapa szkolna 220. — *H. G. Wells*: The country of the blind and other Stories 220. — *Ks. Dr. Karol Wilk*: Św. Antoni z Padwy 220. — *Wybranowski*: Dziedzictwo 123. — ***, Henio 76. —

Dział misyjny.

O. P. Duchaussois: Bohaterki 118. — W płomieniach Cejlonu 95. — *Joël*: Z lekcji na środę popielcową 120. — *Lubińska T.*: Okrężną drogą 139, 163, 187. — *M. P.*: A ja co na to? 68. — Polska misja w Rhodezji północnej w Afryce 93. — *Ks. Dr. Wacław Szuniewicz*: Rola braciszka zakonnego w pracy misyjnej, 91. — ***, Do wielkich ideałów, 69. — Co to jest „Agencja Fides"? 142. — Dożywianie dzieci, 40 — Encyklika „Lux Veritatis", 166. — I to dla misyj może być, 70. — Krucjata miłosierdzia, 39. — ofiary na misje, 42, 70, 94. — Pro Christo Rege, 42. — Różne Wiadomości, 166. — Sprawozdanie misyj-

nej akcji znaczkowej za rok szkolny 1930/31. 23. — Stuletni jubileusz misji w Korei. 67. — Tam, gdzie wojna się toczy, 40. — W Charbinie, 69, 94. — Z misji w Rhodezji, 41. — Z różnych stron, 70, 144. — Od Redakcji, 100, 104, 124, 148.

Łamigłówki.

Sylabowa, 24. — Układanka, 24. — Łamigłówka przysłowiowa, 56. — Logogryf, 56. — Łamigłówka, 56.

Roboty ręczne.

K. Kłosowski: Serwetka koronkowa, 24. — *Szkoła Zawodowa żenska w Wilnie*: Wzór serwetki, 80. — ***, Wzór haftu kaszubskiego, 55. — Japońskiego. 67.

Wiadomości bieżące.

Z Polski i ze świata — O czem wiedzieć warto: 20, 48, 74, 98, 121, 144, 170, 194.
Wspomnienia pośmiertne: 22, 51, 171.
Różne wiadomości: 20, 76, 105, 145, 147, 169, 196.

Dział młodzieży „Jutro“.

Gerlecka R. Odjazd pociągu, 102. — *H. Ł.*: Ja, egzamin i kot, 127, 151. — Krajobraz, 150. — *Ihnatowicz*: Pod sztandarem radości, 55. — *Kolankowska*: Z wycieczki narciarskiej, 125. — *Kościerzyna kl. VIII*: „Młodości, orle twe czasy, nic prócz ciebie nie warte pamięci, 79. — *Łuczyńska H.*: Narty, 125. — *Maruszka*: Odpowiedź babuni, 126. — *Marysia*: W pamiętniku, 53. — Oda do bryka, 53. — Hymn ponury o fizyce, 53. — *Morawetzówna*: Ulica na prowincji, 175. — *M. N.*: Moja wędrówka, 77. — Rybak z Helu, 78. — Wspomnienie, 173. — *Naturska*: Paź, 127. — Sny dzieciństwa, 176. — *Niepielska B.*: Baśń o zapłakanej laleczce, 197. — *Poźniakówna*: Rzut oka na historję Opery polskiej, 174, 198. — *Rosińska M.*: Ustrój w III kl., 54. — *Ryśka M.*: Ukraina w pieśni, 149. — Jeszcze w odpowiedzi babuni słów parę, 150. — *Wojciechowska K.*: Książę Reichstadtu, 101. — *VIII i VII kl.* Koleżanki, 77. — ***, Dziś na Jutro, 173. — Gimnastyka, 79. — O reformie szkolnej, 199. — Pytania i odpowiedzi, 51, 75, 80, 97, 104. — Wspomnienie, pielgrzymki na Jasną Górę, 199. — Więcej radości, 149. — Wspomnienie, 176.